

Prowadźcie wojny, głupi ludzie...

Sartre przetłumaczył z greckiego na francuski i zaadaptował „Trojanki” Eurypidesa. Jerzy Lisowski przetłumaczył to tłumaczenie na język polski. Powstał więc utwór, którego autorem jest Eurypides — Sartre — Lisowski. Sartre starał się znaleźć odpowiednik dla starogreckich konwencji w współczesnej retorycznej i poetyckiej francuzyżynie. Lisowski szukał polskiego odpowiednika dla tej francuzyżyny. W ten sposób warstwa językowa oryginału została jakby dwukrotnie załamana w dwóch pryzmatach. Lisowski jest tłumaczem bardzo dobrym i doskonale włada językiem polskim, ale nie będzie to dla niego ujmą, jeżeli się stwierdzi, że w tej trójcy stanowi ogniwo najsłabsze. Siłą rzeczy jego przekład ustępuje zarówno oryginałowi jak przeróbce Sartre'a.

Ale mimo tych nieuchronnych ograniczeń to, co usłyszeliśmy i zobaczyliśmy w Teatrze Polskim, oddaje główną myśl i główny ton tragedii Eurypidesa. „Trojanki” to lament powojenny i antywojenny, to oratorium, w którym właściwie nie ma akcji. Troja w gruzach i na końcu jeszcze te gruzy w płomieniach, Trojanie wybici co do jednego, Trojanki oddane na niewolnice i nałożnice Grekom. Morderstwa, tortury, zagłada. Zbrodnia popłaca, ale do czasu. Biada zwyciężonym, ale biada i zwycięzcom. Grecy nacierpią się i wyginą w drodze powrotnej spod Troi. „Prowadźcie swoje wojny, o wy, głupi ludzie... Szczepniecie z tej zarazy wszyscy... Co do jednego”. Tymi słowami Posejdon kończy się ta tragedia o wojnie. Nie trzeba było nawet zabiegów adaptacyjnych Sartre'a by to ślepe okrucieństwo wojny odezwało się przejmującym to-

nem w „Trojankach”. Zabiegi te jednak ten ton mocniej zaakcentowały. Sens tragedii i jej adaptacji sięga głębiej i szerzej, ale nie sposób uwolnić się tu od aktualnych skojarzeń politycznych z okrutną kolonialną rzezią w Wietnamie czy z perspektywami powszechnej zagłady atomowej. Ta tragedia z V wieku p.n.e. trafia w ciągle, niestety, bliskie nam sprawy.

Dwa razy gościliśmy w Warszawie teatry greckie i podziwialiśmy wspaniałą grę chóarów w ich przedstawieniach. Nic dziwnego, że Jan Kulczyński reżyserując „Trojanki” pamiętał o tych greckich wzorach. To nie zarzut. Przeciwnie, to jeden więcej dowód celowości występów teatrów zagranicznych w Polsce. Nie dziwimy się też bardzo, że ostateczny rezultat tego naśladowania był dość daleki od tamtej doskonałości. Chór Trojanek, mimo że składał się ze znanych aktorek Teatru Polskiego, nie miał — zwłaszcza w pierwszej części — tego wysokiego stopnia dyscypliny, rytmu, tempa i wyrazu co w greckich teatrach. W drugiej części było lepiej — w sumie zaś można mówić o wcale interesującym rozwiązaniu tego problemu w przedstawieniu.

Ale główną bohaterką przedstawienia była Zofia Małynicz. Jej Hekuba to posąg boleści, majestat królowej i tragiczna mądrość doświadczonej kobiety. Każde jej słowo brzmiało czysto i wyraźnie, pięknie. Lament nad ciałem małego Astianaksa ułożonego na tarczy jak w kołysce-trumience był arcydziełem sztuki aktorskiej: hieratyczna prostota, spokój, ściszenie i równocześnie przejmująca głębia tragizmu. Jednym z paradoksów naszego życia teatralnego jest, że tak świetnej aktorki przez tyle lat nie oglądaliśmy w ogóle na scenie.

Pozostałe solistki nie osiągnęły tego poziomu, choć stworzyły kreacje wartościowe. Hanna Stankówna nie podołała głosowo roli Kasandry. Jolanta Hanisz sugestywnie ujęła postać Andromachy, Alicja Pawlička jako Helena z powodzeniem strzegła się tonów ofenbachowskich. Wyrazistego Menelaosa z talentem zagrał Krzysztof Kowalewski. Zdzisław Maklakiewicz był żołnie-

rzem Tytlybiosem a Renata Kossobudzka i Leon Pietraszkiewicz tworzyli interesującą parę bogów.

Piękną wizję malarską zrujnowanej Troi — i znacznie gorsze kostiumy — dał Otto Axer. Akcenty muzyczne skomponował — jak zawsze znakomicie — Tadeusz Baird.

Eurypides — Trojanki — Adaptacja: Jean Paul Sartre — Przekład: Jerzy Lisowski — Reżyseria: Jan Kulczyński — Scenografia: Otto Axer — Muzyka: Tadeusz Baird — Plastyka ruchu: Wanda Szczuka (Teatr Polski — Premiera 23.III.69).